

Andrzej Szpociński

Pamięć zbiorowa a mass media

„Mówienie dziś o **pamięci zbiorowej** stwarza takie same trudności, jakie w latach trzydziestych sprawiało słowo **mentalność**. Jest to wyrażenie niejasne i dwuznaczne (...)” - pisał na początku lat siedemdziesiątych Pierre Nora (1974), kontynuator zasłużonej dla badań historycznych szkoły Annales. Do dziś sytuacja nie uległa większej zmianie, dlatego też, podejmując rozważania na temat wpływu mass mediów (telewizji przede wszystkim) na pamięć zbiorową, zacząć wypada od sprecyzowania tego ostatniego pojęcia.

Przyjmijmy, że pamięcią zbiorową jest to, co pozostaje z przeszłości w przeżyciach członków grupy lub to, co czynią swoją przeszłością - zbiór wspomnień o zdarzeniach (rzeczywistych lub zmyślonych), przeżytych bezpośrednio lub takich, o których wiedza przekazywana jest z pokolenia na pokolenie przez tradycję ustną, pisaną i wszelkie inne kanały informacji.

W literaturze przedmiotu dość powszechnie uznawana jest „odrębność **historii** jako jednej z dyscyplin wiedzy humanistycznej i **historii** jako doniosłego składnika wiedzy o samym sobie” (N. Assorodobraj, 1963, s. 31), lub - jak formułuje to inny autor - „**historii** w nowoczesnym, naukowym znaczeniu tego słowa, od **historii** - każdego rodzaju słownego lub plastycznego, symbolicznego czy semantycznego przedstawienia zdarzeń i rzeczy, ludzi i czynów, streszczających w sobie nagromadzone w ciągu pokoleń zbiorowe doświadczenia grupy ludzkiej i wyrażające jej wartości naczelne” (S. Czarnowski, 1956, s. 91). Podobne stanowisko zajmuje cytowany tu już Pierre Nora. Nawiązując do idei Halbwachsa kreśli wyraźną linię demarkacyjną pomiędzy pamięcią zbiorową a pamięcią historyczną. Pamięci zbiorowych - powiada - jest wiele, tyle ile grup, które budując swą tożsamość odwołują się do przeszłości. To, co obecne jest z przeszłości we wspomnieniach członków grupy, stanowi część jej wyobrażeń o sobie samej. Z tego też powodu pamięć zbiorowa zmienia się wraz ze zmieniającymi się systemami wartości respektowanymi w danej grupie lub zbiorowości. Pamięć historyczna jest jedna. Jest ona - referując nadal poglądy Pierre'a Nory - owocem tradycji uczonych i akademików i traktowana może być jako pamięć zbiorowa grupy profesjonalnych historyków. Jest to pamięć o przeszłości zamknięta w archiwach i bibliotekach, pamięć o czynach haniebnych i wzniosłych, niezdolna jednak wzbudzić ani niczyjego oburzenia, ani entuzjazmu. „Jeśli nie byłoby już nikogo, kto chciałby ożywić płomień grobu Nieznanego Żołnierza, nikogo, kto chciałby odwiedzać muzea narodowe, to te wielkie miejsca pamięci zbiorowej stałyby się siedliskami pamięci historycznej” (por. P. Nora, 1974, s. 399).

Łatwo zauważyć, że owe przeciwstawianie pamięci historycznej pamięci zbiorowej dokonuje się w odwołaniu do dwu różnych kryteriów. Po pierwsze - to kryterium żywotności pamięci przeszłości (pamięć „żywa” vs. pamięć „martwa”). Za pamięć zbiorową uznane zostaje to, co nas intryguje, pobudza do refleksji; pamięcią historyczną jest zaś to, czym zajmujemy się z obowiązku wynikającego z wyboru zawodu historyka. Kryterium drugie odwołuje się do funkcji identyfikacyjnych i legitymizacyjnych. Pamięć zbiorowa - jak podkreślają to cytowani autorzy - stanowi jeden z podstawowych składników grupowej identyfikacji oraz legitymizuje porządki wartości uznawane przez członków grupy. Pamięci historycznej funkcje takie nie przysługują.

Przemieszczanie kryteriów klasyfikacyjnych jest wynikiem przemilczanego (durkheimowskiego w swych korzeniach) założenia, że żywotne mogą być jedynie te wspomnienia, które są doniosłe społecznie (właśnie ze względu na swe funkcje identyfikacyjne i/lub legitymizujące). Nie przeczę, że w zdecydowanej większości przypadków potoczna pamięć tu ma źródła swojej żywotności. Nie wyczerpuje to jednakże wszelkich przypadków „żywej” pamięci przeszłości. W kręgu kultury europejskiej istnieją bowiem takie zbiorowości - mam tu na myśli zbiorowość „ludzi kulturalnych” - w których powszechnie respektowana jest reguła bezinteresownego, ale zarazem nacechowanego pasją i zaangażowaniem przywiązania do przeszłości. M. Oakeshott nazwał taką postawę „przeszłością historyczną” lub krócej „historią”. Motywem skłaniającym do jej penetrowania jest, w tym wypadku, sama ciekawość tego, jak było kiedyś. Przeszłość jawi się tu „jako dziewiczy świat rozciągnięty poza teraźniejszością, ustalony raz na zawsze, niezależny, oczekujący jedynie odkrycia” (M. Oakeshott, 1966, s. 106). Nie ma powodów, by tę pamięć nacechowaną pasją, choć nie pełniącą ani legitymizujących, ani też identyfikacyjnych funkcji, wyłączać poza kategorię pamięci zbiorowej, właściwa jest ona wszak pewnym grupom społecznym i realizuje się zgodnie z respektowanymi w nich regułami kulturowymi. Co więcej, w pewnych sytuacjach, a nie należą one wcale do wyjątkowych, taka postawa wobec przeszłości uznana może być przez członków grupy za specyficzną cechę ich kultury historycznej. Nacechowane samą tylko ciekawością bezinteresowne przywiązanie do przeszłości uznawane jest przecież za niezbywalny składnik kultury inteligenckiej (co wcale nie musi oznaczać, że z tej kultury wyeliminowane zostaną niechybnie inne formy odniesień do przeszłości).

Z tego, co dotychczas zostało powiedziane, wynika, że dwa wspomniane kryteria: kryterium żywotności pamięci przeszłości i kryterium funkcjonalności pamięci należy uznać za wzajemnie od siebie niezależne, a w konsekwencji wyróżnić nie dwa, lecz trzy typy pamięci przeszłości. Nawiązując bardziej do litery niż ducha Nietzscheańskich *Niewczesnych rozważań* nazwę je: „pamięcią antykwaryczną” („martwa” i niefunkcjonalna), „pamięcią historyczną” („żywa” i niefunkcjonalna) i „pamięcią monumentalną” („żywa” i funkcjonalna).

„Pamięć antykwaryczna” to takie doświadczenie przeszłości, w którym dawne wytwory kultur, zdarzenia, postacie, ulegają daleko idącej desemantyzacji. Wyobraźmy sobie, że przechodząc obok fragmentów murów budowli odnotowujemy jedynie, że są one stare i nic ponadto - oto przykład doświadczenia przeszłości, który nazywam „pamięcią antykwaryczną”. W podanym przykładzie mury starej budowli funkcjonują jako oznaka pojętej na sposób quasi-naturalny (nie zaś jako znak lub symbol odsyłający do rzeczywistości kulturowej) przeszłości, tak jak oznaką naturalną jest kałuża - ślad po deszczu. Jako oznaki quasi-naturalne mogą być pamiętane wszelkie nazwy własne (Verdun, Wiosna Ludów, Karol Wielki, *Iliada* i *Odyseja*, Troja) wzbogacone co najwyżej o parametry czasowe i/lub przestrzenne. Klasycznym przykładem pamięci antykwarycznej w radiu i telewizji polskiej są tak zwane kalendarze. Jest to

rodzaj „wypominków”, w których przypomina się, co zdarzyło się danego dnia w przeszłości, np. 781 lat temu powołano Świętą Inkwizycję, 130 lat temu urodził się Benedetto Croce, 6 lat temu powstał Business Center Club. Dla kogoś, kto nie wie nic o Inkwizycji, Business Center Club lub Bendecie Crocem, (a na podstawie badań, jeśli chodzi o B. Croce, można szacować że chodzi tu o więcej niż 95 % społeczeństwa / A. Szpociński, 1996/), treść takiej informacji sprowadza się do stwierdzenia, że **coś kiedyś** się zdarzyło, do zasugerowania odbiorcy, iż oprócz czterech stron świata, lądów i mórz istnieje wymiar przeszłości. „Pamięć antykwaryczna” potwierdza jedynie fakt istnienia przeszłości i co najwyżej pośrednio wartościuje ją jako faktyczny element rzeczywistości, w identyczny sposób, jak wartościowane są ze względu na swą faktyczność zjawiska naturalne. Każde wzbogacenie pamiętanych zdarzeń, pojmowanie przeszłości jako sceny konstytuowania się wartości innych niż sama dawność, doświadczanie jej jako obszaru ujawniania się jakichś sensów, wskazuje już pojawienie się innych typów pamięci: „pamięci historycznej” lub „pamięci monumentalnej”.

„Pamięć historyczna” różni się od „pamięci monumentalnej” tym, że brak w niej jawnych odniesień do współczesności. Jest to „bezinteresowna” kontemplacja tego (sensów ludzkich działań, wartości, idei), co zdarzyło się w przeszłości. Siedliskiem „pamięci historycznej” jest przede wszystkim kultura artystyczna, ale nie tylko. Pamięć o dziełach sztuki, o ile przybiera formę ich konsumpcji - czytania, oglądania, słuchania - związana jest najczęściej z przekonaniem o szczególnych, im tylko właściwych cechach. Inne dziedziny życia: polityka i ekonomia, militaria i obyczaj mogą stać się także przedmiotem „pamięci historycznej”, o ile zwrot ku przeszłości motywowany jest poznaniem (doświadczeniem) czegoś innego, odmiennego od współczesnych nam doświadczeń.

„Pamięć monumentalna” stanowi przeciwstawienie „pamięci historycznej”: mamy z nią do czynienia w tym większym stopniu, im bardziej poznając przeszłość chcemy objąć „tu i teraz” istniejącą rzeczywistość, uzasadniać lub odrzucać uznawane w niej systemy wartości. To właśnie ten typ pamięci w literaturze utożsamiany jest najczęściej z pamięcią zbiorową. Dzieje się tak zresztą nie bez powodów. Pominąwszy sytuacje wyjątkowe (takie jak włączanie do kultury inteligencji „przeszłości historycznej”) to właśnie przeszłość doświadczana w kategoriach „pamięci monumentalnej” dostarcza budulca do konstruowania obrazu własnej grupy. Proponując na wstępie tego artykułu szersze rozumienie pojęcia pamięci zbiorowej nie chciałem faktu tego negować, chodziło mi jedynie o zwrócenie uwagi, że „pamięć monumentalna” nie jest jedyną postacią kultury historycznej współczesnych społeczeństw.

„Pamięć monumentalna” niesłusznie osądzana bywa jako „pamięć kłamliwa”. Rzecznicy takiego stanowiska (por. E. Hobsbawm, 1982) z faktu, iż pamięć ta jest „praktycznie użyteczna” wyciągają wniosek, iż musi ona być jakoś spreparowana. Liczne przykłady *invented traditions*, przytaczane przez Hobsbawma, nie przesądzają jeszcze o tym, że dzieje się tak we wszystkich przypadkach. Można by bowiem przytaczać przykłady (choć mniej liczne) praktycznego użycia pamięci, które zarazem spełniają przyjęte w środowisku historycznym kryteria prawdziwości. Co więcej, praktyczne potrzeby stają się nieraz impulsem do rozwijania nowych metod badawczych i penetracji nowych obszarów. Tak było we Francji w wieku XIX, w wypadku sporu o germański lub galijski rodowód tego państwa i jego kultury. Tak też działo się w historiografii polskiej na przełomie lat 80. i 90. w związku z koniecznością poznania „białych plam” - faktów historycznych przemilczanych w okresie „realnego socjalizmu”.

Propozycja typologii pamięci przeszłości nie jest tu celem samym w sobie. Traktuję ją raczej jako wstępny zabieg umożliwiający opisanie wpływu mass mediów na pamięć zbiorową niż kompletną i wyczerpującą charakterystykę wszystkich możliwych form pamięci społecznej. W tym miejscu chcę dodać, że anonsowany w tytule temat „pamięć zbiorowa i *mass media*” interesuje mnie w konkretnym, historycznym, nie zaś ogólnym, abstrakcyjnym wymiarze. Mówiąc to samo jeszcze inaczej: interesować będzie mnie jaki wpływ środka masowego przekazu, zwłaszcza telewizja, wywierają na pamięć zbiorową współczesnego społeczeństwa polskiego, jaka jest siła tego oddziaływania i jakie typy pamięci poczynają dominować, nie zaś ogólny problem przemian pamięci wynikających z samej specyfiki przekazu telewizyjnego. Wydaje mi się, że ogólny temat „natura mass mediów a pamięć przeszłości” w wymiarze teoretycznym został już w jakimś stopniu wyczerpany. Bardziej interesujące wydaje mi się przeto prowadzenie badań empirycznych, takich, które weryfikowałyby i ograniczały prawomocność przyjętych powszechnie tez.

Wśród badaczy przekazów masowych istnieje niemalże konsens co do tego, że dyskurs telewizyjny unicestwia wymiar „długiego czasu” jako zasadę organizującą nasze postrzeganie świata. Z nowszych prac stanowisko takie bodajże najmocniej zostało wypowiedziane przez Richarda Stiversa (1994). Z tego, co pisze Stivers o wpływie telewizji na kulturę, można wyprowadzić wniosek, iż destrukcja ma tu podwójny charakter. Po pierwsze, obraz telewizyjny, będąc źródłem informacji jedynie o empirycznej, faktualnej stronie świata, eliminuje z dyskursu kwestie etyczne, które stanowiły przedmiot dyskursu tradycyjnego. Jest to konsekwencja samej „natury” języka obrazu, którym mówi telewizja. Obraz, informując nas o tym, co empirycznie istnieje lub nie istnieje, odwołuje się do sfery zmysłów, nie intelektu. Prowadzi to do zablokowania procesu rozumienia metafor i symboli; proces ten wymaga wszak konceptualizacji, której język obrazu nie sprzyja. Ta „pierwsza” destrukcja przeszłości nie ma charakteru totalnego. Gdyby posłużyć się wprowadzonymi przeze mnie wcześniej trzema typami pamięci przeszłości należałoby powiedzieć, iż w dyskursie telewizyjnym unicestwieniu ulegają tylko dwa typy pamięci: „pamięć historyczna” i „pamięć monumentalna”, gdyż tylko w tych wypadkach zdarzenia (postacie, wytwory kultury, zjawiska) z przeszłości jako znaczące funkcjonują w sposób podobny do symboli lub wręcz jako symbole. Język obrazu (czytaj: telewizja) nie niszczy jednak trzeciego typu pamięci - „pamięci antykwarycznej” - pamięci odnoszącej się do faktualnego wymiaru przeszłości, z tym, że „pamięć antykwaryczna” - sucha pamięć o tym, że coś się zdarzyło (pamięć ograniczona do samej nazwy zdarzenia - i ewentualnie - jego parametrów czasowych) bez wsparcia dwu innych typów pamięci poczyną funkcjonować w nowym „środowisku” - „środowisku” pozbawionym wymiaru temporalności - i to jest drugi wątek krytyki Stiversa. Całe nasze doświadczenie egzystencji - powiada - jest ze swej natury narracyjne. W przypadku społeczeństwa narracja przybiera formę historii lub mitu, w przypadku jednostki - formę biografii. Dwoma podstawowymi elementami każdej narracji jest następstwo i transformacja. Telewizja jest ze swej natury antynarracyjna, jest światem „wiecznej teraźniejszości”, eliminuje znaczące relacje pomiędzy elementami przedstawianej rzeczywistości, niszcząc w ten sposób wszelkie temporalne odniesienia. „Pamięć antykwaryczna” poza wymiarem temporalności jest już inną pamięcią niż wówczas, gdy funkcjonowała w obrębie „długiego czasu”. Parametry czasowe (daty) tracą tu swoje porządkujące, chronologiczne znaczenie - stają się raczej elementem nazwy zdarzenia lub jej ozdobnikiem.

W przedstawionym tu w olbrzymim skrócie ogólnym modelu relacji *mass media* a pamięć zbiorowa uwypuklone zostało jedynie to, co najbardziej typowe dla współczesnej kultury, pominięte zaś to, co mniej powszechne, ale jednak stale w niej obecne (między innymi obecność innych niż telewizja instytucji kształcących kompetencje kulturalne). Gdyby mimo to ten model relacji *mass media* - pamięć przeszłości uznać za poprawny, to w konsekwencji należałoby przyjąć hipotezę, że dominacja komunikacji poprzez środki audiowizualne prowadzi do dominacji „pamięci antykwarycznej” nad innymi formami odniesień do przeszłości. Hipotezę tę w takiej ogólnej postaci skłonny jestem zaakceptować pod warunkiem, że unikać będziemy błędu ahistoryzmu.

Błąd ahistoryzmu polega na tym, że mniej lub bardziej świadomie zakłada się, iż telewizja w każdej sytuacji historycznej w jednakowo silnym stopniu wpływa na sposób postrzegania wszystkich dziedzin doświadczanej rzeczywistości. Otóż dynamikę przemian pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego ostatnich piętnastu - dziesięciu lat można opisać jedynie przy przyjęciu dokładnie przeciwnego założenia, a mianowicie, że w różnych sytuacjach wpływ telewizji na percepcję poszczególnych dziedzin rzeczywistości społecznej bywa różny. W ciągu całego swego istnienia telewizja w Polsce miała olbrzymi wpływ na wiedzę o świecie techniki, natomiast jej rola w kształtowaniu postaw wobec przeszłości znacząca stała się dopiero w ostatnich siedmiu latach. Tej kwestii chciałbym poświęcić teraz więcej miejsca.

Maurice Halbwachs, fundator badań socjologicznych nad pamięcią przeszłości, podkreślał, że w każdym społeczeństwie można wskazać na klasę lub grupę, która odgrywa rolę lidera i powiernika pamięci zbiorowej całego społeczeństwa, można też - dodajmy to od siebie - wskazywać na charakterystyczne dla danej zbiorowości kanały transmisji owej pamięci. Ryzykując pewne uproszczenie przyjmuję, iż rola telewizji (innych środków masowego przekazu) w popularyzowaniu takiego lub innego wzorca kultury historycznej, takiego lub innego obrazu przeszłości, jest tym większa, w im większym stopniu społeczeństwo, a przynajmniej te jego grupy, które w żywotny sposób zainteresowane są przeszłością, skłonne są uznawać za „powierników” pamięci środowiska sprawujące kontrolę nad mass mediami. Otóż w całej historii kultury polskiej od połowy lat pięćdziesiątych, kiedy to zaczęto nadawać programy telewizyjne, aż po rok 1989, bardzo niewiele było takich momentów, w których istniało, niezbędne z punktu widzenia efektywności wpływów, minimum zaufania ze strony odbiorców wobec tego, co poddana kontroli cenzury i podporządkowana władzy telewizja mówiła o przeszłości. Rolę lidera, tak w sprawach polityki, jak kultury, a więc i wszelkich odniesień do przeszłości i sposobów jej użytkowania, pełniły w społeczeństwie polskim elity intelektualne i artystyczne pozostające w wyraźnej opozycji do elit politycznych sprawujących władzę. Kulturę historyczną elit intelektualnych i artystycznych charakteryzowały dwa typy pamięci: „pamięć historyczna” i „pamięć monumentalna”. O ile ta pierwsza („pamięć historyczna”) pozostawała przez cały czas pamięcią tej tylko grupy, to „pamięć monumentalna” rozprzestrzeniała się na inne warstwy, stając się dominującą w całym społeczeństwie. Spróbujmy wskazać na najbardziej charakterystyczne jej cechy.

Kanałem rozpowszechniania się „pamięci monumentalnej” jest komunikacja bezpośrednia w grupie społecznej. Jej naturalne środowisko stanowią wiece, zebrania, rozmowy w rodzinie i grupie koleżeńskej. Wszelkie przekazy pośrednie (książki, film, telewizja) stanowią jedynie uzupełnienie komunikacji bezpośredniej w grupie, a bez niej obumierają. W „pamięci monumentalnej” zdarzenia i postacie

z przeszłości funkcjonują jako symbole zbiorowej identyfikacji, a jednocześnie jako nośniki wartości i wzorów zachowań konstytuujących obraz zbiorowego „ja” Polaków. Rola tego typu pamięci przeszłości w podtrzymywaniu i kreowaniu tożsamości zbiorowej jest aż do roku 1989 nie do przecenienia. Wprawdzie, w kręgu kultury europejskiej, pamięć przeszłości stanowi nieodłączny element zbiorowej identyfikacji wszystkich narodów, to - na co zwraca uwagę John Lukacs (1968, s.1 1-13) - w przypadku Węgrów i Polaków jej rola jest szczególna. Przesądził o tym tak szlachecki rodowód kultur węgierskiej i polskiej, jak i sytuacja polityczna, w jakiej kultury te później się rozwijały. W przypadku Polski decydujący był brak suwerennego państwa. Fakt ten przesądził o tym, że kultura narodowa (przeszłość stanowiła jej najważniejszy składnik), z całkowitym pominięciem instytucji państwowych, stanowiła jedyną podstawę dla - jak to sformułował Maurycy Mochnacki - „uznania się narodu w jestestwie swoim” (por. też A. Kłoskowska, 1996). Oczywiście, była to przeszłość, o której wiedzę zdobywano na tajnych kompletach i zebraniach, z przemycanych z zagranicy lub wydawanych nielegalnie książek, na wiecach i manifestacjach politycznych, nie zaś przeszłość przekazywana oficjalnymi nadzorowanymi przez państwo kanałami. „Czem dla innych są pochody narodowe, wspaniałe przeglądy wojsk, uroczyste zjazdy monarchów, tern dla nas bywały owe ciche nawiedziny grobów, kryjome oglądanie po zmarłych pamiątek. W nich bowiem skryła się ojczyzna nasza” - pisał w roku 1917, w przeddzień odzyskania niepodległości, publicysta. Ten model kultury politycznej w naturalny sposób odżył po roku 1945. Na powrót najważniejszymi i najbardziej wiarygodnymi kanałami transmisji wiedzy o przeszłości stały się te, które sytuowały się poza oficjalnym obiegiem informacji. Nie znaczy to, że instytucje państwowe - szkołę i środki masowego przekazu - można w jakikolwiek sposób ignorować. Elity władzy od samego początku podjęły walkę ze sprawującymi „rząd dusz” opozycyjnymi wobec niej elitami intelektualnymi i artystycznymi. Mówiąc o dominującej roli elit intelektualnych i artystycznych mam na myśli przede wszystkim to, że to one właśnie narzucały reguły, wedle których dyskurs historyczny (walka o „właściwy” obraz przeszłości narodowej) był prowadzony. Chodzi o to, że elity polityczne dążąc do legitymizacji swej władzy nie mogły w żaden sposób zrezygnować z podważenia roli przeszłości jako najbardziej istotnego składnika narodowej identyfikacji, a więc chcąc-nie chcąc podtrzymywały ze swej strony ten model kultury historycznej, w której „pamięć monumentalna” zajmuje pozycję dominującą. Ten typ pamięci przeszłości przeważał nad innymi formami odniesień do przeszłości nie tylko w szkole, ale i w środkach masowego przekazu, pomimo, że - jak pisałem o tym wcześniej - według teoretyków mass mediów nie jest on najlepiej dopasowany do „natury” dyskursu telewizyjnego.

Ogólna strategia elit politycznych była niejako z konieczności ograniczona do reinterpretacji (czytaj fałszowania) przeszłości narodowej. Prowadzone przez mnie w latach 80. badania nad obrazami przeszłości Polski upowszechnianymi w audycjach radiowych w latach 1950-1984 przeznaczonymi dla młodzieży (A. Szpociński, 1987, 1989) pozwalają wyróżnić trzy fazy w tym procesie.

Pierwsza faza, przypadająca na lata 1948-1956, to próba budowania zupełnie nowego obrazu przeszłości narodowej opartego na koncepcji dwu narodów: narodu-ludu i narodu-szlachty. Kluczowe pozycje wyznaczono w nim bohaterom ruchu robotniczego, przywódcom ludowych rebelii oraz jawnie fałszywie zinterpretowanym powstaniom narodowym XIX wieku i równie nieprawdziwie przedstawionym faktom z czasów II wojny.

Cechą charakterystyczną fazy drugiej, która rozpoczyna się wraz z upadkiem stalinizmu, co w Polsce miało miejsce w roku 1956 i trwało mniej więcej do połowy lat siedemdziesiątych (datą orientacyjną może tu być powstanie KOR-u i ROBCiA w 1976 roku) jest próbą zbudowania koncyliacyjnego obrazu przeszłości Polski. Najogólniej mówiąc, koncyliacyjność ta na początku owej fazy (lata sześćdziesiąte) polegała na włączeniu do historii narodu także przeszłości szlacheckiej, tyle tylko, że jako mniej wartościowego niż przeszłość ludu jej składnika, zaś w jej okresie schyłkowym (początek rządów Edwarda Gierka - pierwsza połowa lat siedemdziesiątych) ogólnego upożytywnienia tradycji. Antywartości i grupy społeczne będące ich nosicielami znikają całkowicie z analizowanych audycji. Dotyczyło to tak wizerunku przeszłości Polski, jak i przeszłości powszechnej. Dochodziło wówczas do głoszenia tak heretyckich z punktu widzenia komunistów poglądów jak te, że Kautsky był działaczem ruchu robotniczego, nie renegatem, jak mówiono o nim przed rokiem 1956.

Faza trzecia, której początek datuję na drugą połowę lat siedemdziesiątych, a która trwa także przez cały okres stanu wojennego, przynosi ze sobą zmianę modelu kultury historycznej. W analizowanych słuchowiskach „pamięć monumentalna” poczyną być wypierana przez „pamięć historyczną”. Przejawia się to między innymi w indywidualizacji podmiotów wartości (w słuchowiskach wcześniejszych okresów podmiotami wartości były zawsze grupy społeczne - narody lub klasy, w słuchowiskach z lat osiemdziesiątych są nimi z zasady jednostki, których działania i zachowania nie mogą być uznane za typowe dla jakiejś zbiorowości), oraz podkreślanii wiecznej otwartości na interpretację rzeczywistości historycznej - jest ona zbyt złożona, by można ją zamknąć w raz na zawsze ustalonych schematach i stereotypach. Interpretacja i ocena przeszłości staje się przeto indywidualnym aktem podejmowanym przez każdego z nas na własne ryzyko. Oto bohaterem jednej z audycji staje się margrabia Wielopolski - reformator gospodarczy, ale i rusofil, przeciwnik wszelkiej myśli niepodległościowej - żyjący w drugiej połowie wieku XIX. Treścią słuchowiska jest fikcyjny sąd nad Wielopolskim, w którym na świadków powołano dziesięciu wybitnych Polaków żyjących w różnych epokach - od renesansu po wiek XX. Jak nietrudno się domyśleć, opinie wypowiedane podczas fikcyjnego przesłuchania są diametralnie odmienne.

Daleki jestem od wyjaśniania wszelkich zmian kulturowych w kategoriach manipulacji politycznej kierowanej przez złego Demiurga. Pojawienie się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pamięci o strukturze podobnej do „pamięci historycznej” w znacznej mierze spowodowane było nowym klimatem, nowymi trendami (postmodernizm), wobec których nie można było dłużej pozostawać obojętnym. Nie sposób jednak nie zauważyć, że ten typ kultury historycznej pojawia się momencie ostatecznej klęski poniesionej przez elity polityczne w ich walce z elitami artystycznymi i intelektualnymi o „rząd dusz” społeczeństwa. Powstanie dobrze zorganizowanej i cieszącej się poparciem opinii publicznej opozycji, pojawienie się niezależnych wydawnictw, których nakłady w latach osiemdziesiątych konkurować będą z nakładami oficjalnymi, zorganizowanie szerokiej sieci półtajnych kursów popularyzujących wiedzę historyczną, pozbawiły komunistyczne władze złudzeń co do tego, że mimo całkowitej kontroli nad środkami masowego przekazu, będą w stanie choćby w minimalnym stopniu wpływać na stan potocznej pamięci przeszłości. Jak łatwo się domyśleć, wiedza historyczna upowszechniana nieformalnymi kanałami była nieobojętna ideologicznie; przeciwnie - eksponując te fakty, które wskazywały na agenturalny charakter rządzącej partii, podważała legalność istniejącej władzy. W takiej sytuacji jedynym racjonalnym

wyjściem dla ekip rządzących było niepodjęcie dyskusji o tym, co naprawdę zdarzyło się w przeszłości - na tym polu nie miały bowiem żadnych szans zwycięstwa, lecz podważenie ogólnych zasad odnoszenia się do przeszłości, zgodnie z którymi może ona (przeszłość) legitymizować lub delegitymizować istniejące współcześnie porządki, czyli odwołując się do zaproponowanej tu terminologii rugowania „pamięci monumentalnej” na rzecz „pamięci historycznej”. Zdarzenia relacjonowane w konwencji „pamięć historyczna”, poznawane dla samej ciekawości, wieloznaczne i umykające wyrazistym ocenom, nie nadają się na materiał do budowania własnej tożsamości, nie legitymizują też, ani nie podważają istniejącego porządku rzeczy. (Pomijam w tym miejscu fakt, iż relacjonowanie przeszłości w konwencji „pamięć historyczna” w niektórych przynajmniej przypadkach służyło wyrafinowanemu fałszowaniu przeszłości).

Kres tej fazy przypada na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych - moment upadku komunizmu, odzyskania wolności narodowej i swobód politycznych. Jest to jednocześnie w dziejach pamięci przeszłości społeczeństwa polskiego początek nowego, trwającego do dziś okresu. Skłonny jestem mówić w tym wypadku o nowym okresie, nie zaś o kolejnej czwartej fazie, z tego względu, iż mamy tu do czynienia z dwoma istotnymi zmianami w stosunku do całej intelektualnej historii Polaków, a nie tylko w stosunku do ostatnich pięćdziesięciu lat.

Otóż po pierwsze, począwszy od początku lat dziewięćdziesiątych elity intelektualne i artystyczne poczęły tracić swą uprzywilejowaną pozycję powiernika pamięci przeszłości na rzecz elit politycznych, po drugie, kanałami, które zdają się najbardziej efektywnie oddziaływać na społeczne postawy wobec przeszłości nie są już dłużej wiece i „tajne rodaków rozmowy”, lecz środki masowego przekazu, przede wszystkim telewizja, która w związku ze zmianami politycznymi z dnia na dzień stała się wiarygodna. Sprawom tym chciałbym teraz poświęcić nieco miejsca.

Posługiwanie się terminami „elity polityczne”, „elity artystyczne i intelektualne”, w odniesieniu do sytuacji społeczeństwa polskiego, wymaga pewnego, choćby bardzo krótkiego komentarza. W okresie do roku 1989 ludzie sztuki, pisarze i intelektualiści postrzegani byli, nie bez własnego przyzwolenia, nie tylko jako zawodowi artyści lub profesjonalni naukowcy, lecz także jako duchowi i polityczni przywódcy narodu. Występowali więc w podwójnej roli *l'homme de lettre* i polityka. W istocie tworzyli oni też swoistą elitę polityczną, tyle tylko, że elitę, która nie dążyła do zdobycia władzy. Po roku 1989, w pierwszych częściowo wolnych wyborach, ze względu na zaistniałą niespodziewanie szansę wzięcia spraw w swoje ręce, a także ze względu na autorytet, jakim środowiska te cieszyły się w społeczeństwie, wielu przedstawicieli dawnych elit artystycznych weszło do parlamentu. Nie przestali być oni artystami lub naukowcami (dalej wykonywali swój pierwszy zawód), ale jednocześnie formalnie stali się politykami sprawującymi władzę, mającymi realny wpływ na bieg rzeczy. Była to sytuacja przejściowa. Kolejne wybory do parlamentu uczyniły sytuację bardziej klarowną. Część z nich wycofała się z polityki powracając do zawodów artystycznych i naukowych, inni zrezygnowali z kariery w tych dziedzinach i poświęcili się wyłącznie polityce. Równocześnie, wraz z postępującą demokratyzacją państwa, środowiska artystyczne poczuły się wolne od obowiązku reprezentowania interesów społeczeństwa wobec władzy. Elity polityczne (będące u władzy lub pozostające w opozycji) poczęły być postrzegane jako te, na których ciąży obowiązek reprezentowania interesów narodu i racji stanu państwa. W sytuacji, w której środki masowego przekazu dają równą (lub prawie równą) szansę wypowiedzenia się każdej opcji politycznej, stają się one najważniejszym, najbardziej naturalnym kanałem komunikowania się elit z masami, także w sprawach kultury narodu i jej przeszłości. Daje to

podstawy do wysunięcia hipotezy, że w zaistniałej sytuacji wizje przeszłości kreowane przez środki masowego przekazu, a zwłaszcza telewizję, wywierają obecnie i będą wywierały w przyszłości dominujący wpływ na kształt pamięci zbiorowej i kulturę historyczną społeczeństwa.

Sformułowana powyżej hipoteza wymaga weryfikacji. Jednym z jej elementów były badania nad obrazami przeszłości upowszechnianymi przez informacyjne programy telewizyjne (dzienniki)¹. Dzienniki telewizyjne mają status szczególny. Przedstawiając świat w pigułce, jak żadne inne programy, jak żaden inny przekaz, kształtują respektowane kulturowo reguły, określające wzajemne odniesienia pomiędzy poszczególnymi dziedzinami rzeczywistości oraz reguły, wedle których wiedza odnosząca się do poszczególnych dziedzin integrowana jest w całościowy obraz świata (K.E. Rosengren 545-551). Te szczególne funkcje informacyjnych dzienników telewizyjnych sprawiają, że stanowiły one najlepsze pole obserwacji dla weryfikacji postawionych hipotez. Szczegółowe omówienie ich wyników publikuję w innym miejscu (A. Szpociński, 1996), tu w dużym skrócie przedstawiam najważniejsze konkluzje.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech obrazu przeszłości przedstawianej w programach telewizyjnych jest skrócenie perspektywy czasowej². Przeszłość „żywa” - przeszłość stanowiąca zbiór wartości idei i wzorów zachowań ciągle jakoś aktualnych, zdolna mobilizować nasze działania - to zbiór zdarzeń z historii najnowszej, sięgającej nie dalej niż I i II wojna światowa. Tylko bowiem wydarzenia z historii po roku 1939 i niektóre fakty związane z odradzaniem się państwa polskiego po latach II wojny relacjonowane są z zasady w konwencji „pamięci monumentalnej”. Wydarzenia z wcześniejszych okresów, o ile pojawiają się na antenie telewizyjnej, relacjonowane są w konwencji „pamięci antykwarycznej” lub - znacznie rzadziej - „historycznej”. Zjawisko skracania perspektywy czasowej odnotowywane było już wcześniej przez polskich badaczy (B. Szacka, 1983; E. Tarkowska, 1992). Z badań Barbary Szackiej prowadzonych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wynikało jednak, że obszar historii „martwej” nie obejmował wieku XIX - wieku powstań narodowych, walki o demokrację i sprawiedliwość społeczną. Inaczej jest w analizowanych przez mnie programach telewizyjnych z roku 1993. Wiek XIX, o ile jest jakoś pamiętany, to niemal wyłącznie w kategoriach „pamięci antykwarycznej”, wspomniany bądź to z okazji kradzieży lub aukcji dzieł, rękopisów, pamiątek, bądź z okazji przypadających rocznic (mam tu na myśli

¹ Analizą objąłem dwa rodzaje przekazów: informacyjne programy telewizyjne - główne wydanie Dziennika 'PVP (program I, godz. 19:30) wraz z emitowanym w każdą niedzielę Magazynem Kulturalnym i Panoramą (główne wydanie dziennika w programie II, godz. 21:00), a także publicystyczną część audycji Cztery Pory Roku nadawanej w pierwszym programie Polskiego Radia w godz. 9:00-13:00 emitowane od 1. IV do 30. VI 1993 roku.

² Pomijam tu przeszłość przedstawianą w filmach fabularnych (ulubiony przedmiot analiz badaczy kultury), a to z dwu powodów: po pierwsze dlatego, że po roku 1990 w obu programach telewizji publicznej filmów takich jest bardzo mało; po opatrzyć zastrzeżeniem. Nie odnosi się ona do trzeciego programu telewizji publicznej (TV Polonia) adresowanego do Polaków zamieszkałych poza granicami, głównie z terenów przyłączonych po II wojnie do Związku Sowieckiego. W programach TV Polonia nadawanych jest kilkakrotnie więcej fabularnych drugie, że nie reprezentują one jakiejś wyraźnej linii ideologicznej czy choćby tematycznej. Przesunięcie tematyki historycznej z filmu fabularnego do dokumentalnego jest samo w sobie symptomem nowej sytuacji. Opinię tę należy filmów historycznych niż w dwu krajowych programach razem wziętych. Są to niemal wyłącznie filmy produkcji polskiej, opowiadające o polskiej historii. Tego nadawcy, ze względu na specyficzny rodzaj zakładanego odbiorcy, nie brałem pod uwagę pisząc ten artykuł.

takie wspomnienia rocznicowe, w których odnotowany jest sam fakt zaistnienia danego zdarzenia). Pamiętając o tym, że wiek XIX, a zwłaszcza epoka romantyzmu, wpłynął decydująco na ukształtowanie się obowiązującego przez ponad sto pięćdziesiąt lat modelu polskiej kultury, zmiany w obrazie przeszłości odnotowane w prowadzonych przez mnie badaniach można by określić wręcz jako rewolucyjne. Sprawa jest jednak o wiele bardziej skomplikowana.

Romantyczny etos niepodległościowy, którego upostaciowanie stanowiły powstania wieku XIX, nie znika całkowicie z programów telewizyjnych. Bohaterski, „tyrtejski romantyzm” jest ciągle w nich obecny, z tym, że reprezentowany przez postacie i zdarzenia z historii II wojny światowej (Katyń, Armia Krajowa i inni reprezentanci niepodległościowego podziemia) oraz opozycji wobec komunizmu (1956, 1968, 1970, „Solidarność”). Problem jednakże w tym, że w najnowszych przedstawieniach telewizyjnych wszystkie te wydarzenia prezentowane są jako tradycje poszczególnych ugrupowań politycznych, nie zaś jako tradycje całego narodu. Zjawisko to - nazywam je partykularyzacją pamięci zbiorowej - jest bardzo charakterystyczne dla lat dziewięćdziesiątych. Jego uwarunkowania są *stricte* polityczne. W sytuacji pluralizmu politycznego, gdy ponadto w powszechnym odczuciu nie istnieją poważne zagrożenia dla suwerenności państwa, partykularyzację pamięci narodowej można uznać za zjawisko normalne.

Oprócz partykularyzacji „pamięci monumentalnej” obserwować można trend przeciwny - jej uniwersalizację. Niektóre wydarzenia związane z II wojną światową (1 września 1939, powstanie w getcie warszawskim, Powstanie Warszawskie) w analizowanych programach relacjonowane w konwencji „pamięci monumentalnej” stają się własnością nie jednej grupy narodowej, lecz wspólnoty ponadnarodowej - przede wszystkim Żydów, Niemców, Polaków. Wspomniane wydarzenia poczynają funkcjonować jako symbole pojednania w obliczu gorzkich doświadczeń historii. W krąg owego pojednania nie są włączani Rosjanie. Sądzę, że jest to związane z ambiwalentną postawą rządów państw powstałych z rozpadu ZSRR, przede wszystkim rosyjskiego, do takich zdarzeń jak 17 września 1939, Katyń, Jałta, które mogłyby stać się zaczątkiem pojednania. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nowy rys w pamięci wydarzeń II wojny światowej (pamięć o wojnie jako impuls do pojednania) stanowi *novum* jedynie w środkowoeuropejskim wymiarze regionalnym. W krajach zachodnioeuropejskich - podkreślają to badacze francuscy (R. Frank, 1995) - koncyliacyjne funkcje pamięci o II wojnie światowej stały się już dobrze ugruntowaną tradycją.

Brak w analizowanych programach takich interpretacji wydarzeń historycznych, które wskazywałyby, iż mamy do czynienia z tradycjami narodowymi, a więc takimi, które odróżniałyby naród polski od innych narodów, świadczy o zmniejszającej się roli pamięci przeszłości jako czynnika konstytuującego zbiorową identyfikację Polaków. Jej funkcje zdają się przejmować wizje przyszłości uobecnianie przez nowe symbole, ludzi i instytucje. Są to w dominującej części symbole związane z instytucjami paneuropejskimi (NATO, Unia Europejska, Rada Europy). One to organizują powszechne emocje i integrują zbiorowość narodową, ponad podziałami partyjnymi i ideologicznymi.

Opisane zmiany - ich istotą jest podważenie społecznych funkcji pamięci przeszłości - są przede wszystkim determinowane nową sytuacją polityczną i nowym typem kultury politycznej społeczeństwa polskiego lat dziewięćdziesiątych. Najnowsze badania wskazują, że jest to społeczeństwo „konfliktu interesów” nie zaś „konfliktu wartości” (E. Wnuk-Lipiński, 1991). W takiej sytuacji przeszłość stanowiąca rezerwuar wartości, dotyczy to szczególnie „pamięci monumentalnej”, staje się mniej atrakcyjna. W podobnym kierunku działa też osłabienie identyfikacji

z grupą narodową. Brak suwerenności narodowej przed rokiem 1989 sprawiał, że w odczuciu znakomitej większości społeczeństwa polskiego mieliśmy do czynienia z sytuacją ciągłego plebiscytu w kwestii przynależności narodowej. Większość Polaków przy każdej nadążającej się okazji demonstrowała więc swój patriotyzm, między innymi poprzez przywiązanie do przeszłości. W epoce „realnego socjalizmu” naród był oprócz rodziny jedyną wspólnotą z którą identyfikowali się Polacy (S. Nowak, 1979). W latach dziewięćdziesiątych równie silnie poczynają być odczuwane więzi klasowe, zawodowe, regionalne czy ponadnarodowe.

Przemiany w obszarze „pamięci monumentalnej”, których źródła tkwią w ogólnym klimacie politycznym i kulturalnym, nie są jedynymi, jakie dają się obserwować. Począwszy od roku 1990 programy informacyjne upowszechniają nowy typ kultury historycznej, kultury, w której uwypuklona zostaje „lekkość bytu” przeszłości. Dokonuje się to za sprawą inwazji „pamięci antykwarycznej”, pamięci, której funkcje sprowadzają się do roli ozdobnika lub ornamentu. Ilościowo ten typ relacjonowania przeszłości poczyną dominować. Dominację „pamięci antykwarycznej” skłonny jestem wiązać ze specyfiką programów informacyjnych, w których, w nowej sytuacji politycznej mogło objawić się to, co przez niektórych teoretyków uznawane jest za „naturę” dyskursu telewizyjnego - mozaikowość oraz brak roszczeń do odniesionej do „długiego trwania” ważności. Przed rokiem 1989 owa „natura” dyskursu telewizyjnego była stłumiona, ponieważ - pisałem o tym wcześniej - istnienie nieformalnej, ale potężnej opozycji politycznej, zmuszało władze do relacjonowania przeszłości w konwencji „pamięci monumentalnej”.

Podobną opinię trudno byłoby już jednak uznać za prawdziwą w odniesieniu do innych niż dzienniki programów poświęconych przeszłości. Mam na myśli filmy dokumentalne i programy publicystyczne. W tych pierwszych (wydaje się to ponieważ naturalne) mamy do czynienia wyłącznie z „pamięcią historyczną”. Tematem dominującym są wydarzenia związane z II wojną światową. Jest rzeczą charakterystyczną, że są to w olbrzymiej większości filmy wyprodukowane poza Polską, głównie angielskie i amerykańskie, ale także niemieckie i francuskie. Zapewne spowodowane jest to względami komercyjnymi, ale też świadczy o dążeniu do zachowania obiektywizmu, do przedstawienia wydarzeń z wielu punktów widzenia. W programach publicystycznych - i to jest także znamię nowego czasu - relacje o zdarzeniach z przeszłości również bliższe są konwencji pamięci historycznej niż monumentalnej (w okresie sprawowania władzy przez komunistów dominowała tu pamięć monumentalna). W audycjach tych cechy pamięci monumentalnej pojawiają się tylko w punkcie wyjścia - wyboru przedmiotu dyskusji. Są to w znakomitej większości dyskusje wokół zdarzeń z najnowszej historii, które do dzisiaj z przyczyn politycznych nie zostały do końca wyjaśnione (stosunki polsko-sowieckie w czasie II wojny, fakty z dziejów Polski po roku 1945, itp.), a więc zdarzeń jakoś aktualnych, bo objaśniających genezę współczesności. Wszystko, co ponadto - a więc sposób prowadzenia dyskusji, prezentacja faktów i ich ocena - utrzymane jest już w konwencji pamięci historycznej. Celem, do którego dążą realizatorzy audycji, jest ustalenie tego „co się zdarzyło”: wszelkie oceny, jakie się tu pojawiają, dokonywane są z perspektywy czasu historycznego - perspektywy wiedzy historycznych aktorów. W programach tych nie pojawiają się dywagacje o znaczeniu tego, co zdarzyło się kiedyś, dla pokoleń współczesnych; w formułowaniu ogólnych wniosków odbiorca zdany jest na samego siebie, pojawiają się natomiast liczne dywagacje dotyczące warsztatu historyka i statusu naszej wiedzy o przeszłości.

Oczywiście dyskutowanie o kwestiach tak drażliwych jak Katyń, deportacje kilku milionów Polaków w głąb Syberii, czy masowe mordy popełnione przez KGB i zbrodnie, jakich dopuściły się polskie władze komunistyczne, same w sobie stanowić mogłyby materiał wybuchowy, nawet wówczas, jeżeli w programach nie formułowane są *eksplicite* ich odniesienia do współczesności. Nie stają się nim z dwu powodów: po pierwsze dlatego, że odniesieniem tradycji politycznych i ideologicznych (w jakimś stopniu dotyczy to wszelkich tradycji, np. tradycji artystycznych) nie jest już dłużej naród, lecz bądź to grupy o mniejszym zakresie (partie, grupy środowiskowe, regionalne) bądź wspólnoty ponadnarodowe; po drugie dlatego, że tak masy, jak i elity polityczne zafascynowane są w o wiele większym stopniu utopiami przyszłościowymi niż tym, co zdarzyło się, choćby w niedalekiej, przeszłości.

Kwestią otwartą pozostaje, czy owo zobojętnienie na przeszłość jest stanem przejściowym, czy też nowym, trwałym trendem w kulturze polskiej.

Bibliografia

- N. Assorodobraj, *Żywa historia*, w: „Studia Socjologiczne” 1963, nr 2.
- S. Czarnowski, *Powstanie i społeczne funkcje historii*, w: *Dzieła t.V.* Warszawa 1956.
- R. Frank, *La place des deux guerres mondiales dans les manuels scolaires français*, w: „La Nouvelle Alternative” 1995, nr 37.
- F. Hobsbawm, *The Invention of tradition*. Oxford 1982.
- M. Halbwachs, *Memoire et societe*, Paris 1948.
- M. Halbwachs, *Les cadres sociaux de la memoire*, Paris 1952.
- J. Kieniewicz, *Polska kultura polityczna XIX wieku*, w: *Dzieje kultury politycznej w Polsce*, red. J.A. Gierowski, Warszawa 1977.
- A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, PWN, Warszawa 1996.
- J. Lukacs, *Historical consciousness or the remember of the past*, New York 1968.
- M. Oakeshott, *Experience and its mode*. Cambridge 1966.
- S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, w: „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4.
- K.E. Rosengren, *Media Linkage between Culture and Other Social System*, „Communication Yearbook” nr 9, ss. 545-551.
- R. Stivers, *The Culture of Cynism. American Morality in Decline*, Laxwell, Cambridg, Oxford 1994.
- B. Szacka, *Przeszłość w świadomości inteligencji polskiej*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1983.
- A. Szpociński, *Changes in System of Values in Polish Radio Programmes on Historical Subjects*, w: „European Journal of Communication” 1987, vol. 2, p.33 - 52.
- A. Szpociński, *Przemiany obrazu przeszłości Polski*, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1989.
- A. Szpociński, *Kanon kultury upowszechniany w programach radiowych i telewizyjnych*, w: *Kultura narodowa w polityce - niełatwe związki*, red. J.Kurczewska w druku w wyd. PAN.
- A. Szpociński, *Kultury „innych” a uniwersa kulturowe Polaków. Warstwa średnia i jej uniwersum kulturowe*, w: „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 2.
- F. Tarkowska, *Czas w życiu Polaków*. PAN, Warszawa 1992.
- F. Wnuk-Lipiński, *Deprywacje społeczne a konflikty interesów i wartości*, w: *Polacy. Konflikty i zmiana* (raport z badań), PAN, Warszawa 1991.